



© CC0 Public Domain

Król na dobre i na złe

Głowa państwa szwedzkiego, król Carl Gustaf Bernadotte, w rejestrze ludności nie ma formalnego nazwiska. W polu nazwiska znajduje się tylko... gwiazdka.

STRONA 2



© Marek Lewandowski

Przygody parkingowe

Czyimi niewolnikami stajemy się przez bierne akceptowanie w ciemno narzucanych nam warunków „życia”?

STRONA 7



I MANKARBO AB

Sprzedaj wędlin i mięsa wieprzowego (póltusze), baraniny i dziczyzny.

Mięso szwedzkie od okolicznych rolników i myśliwych.

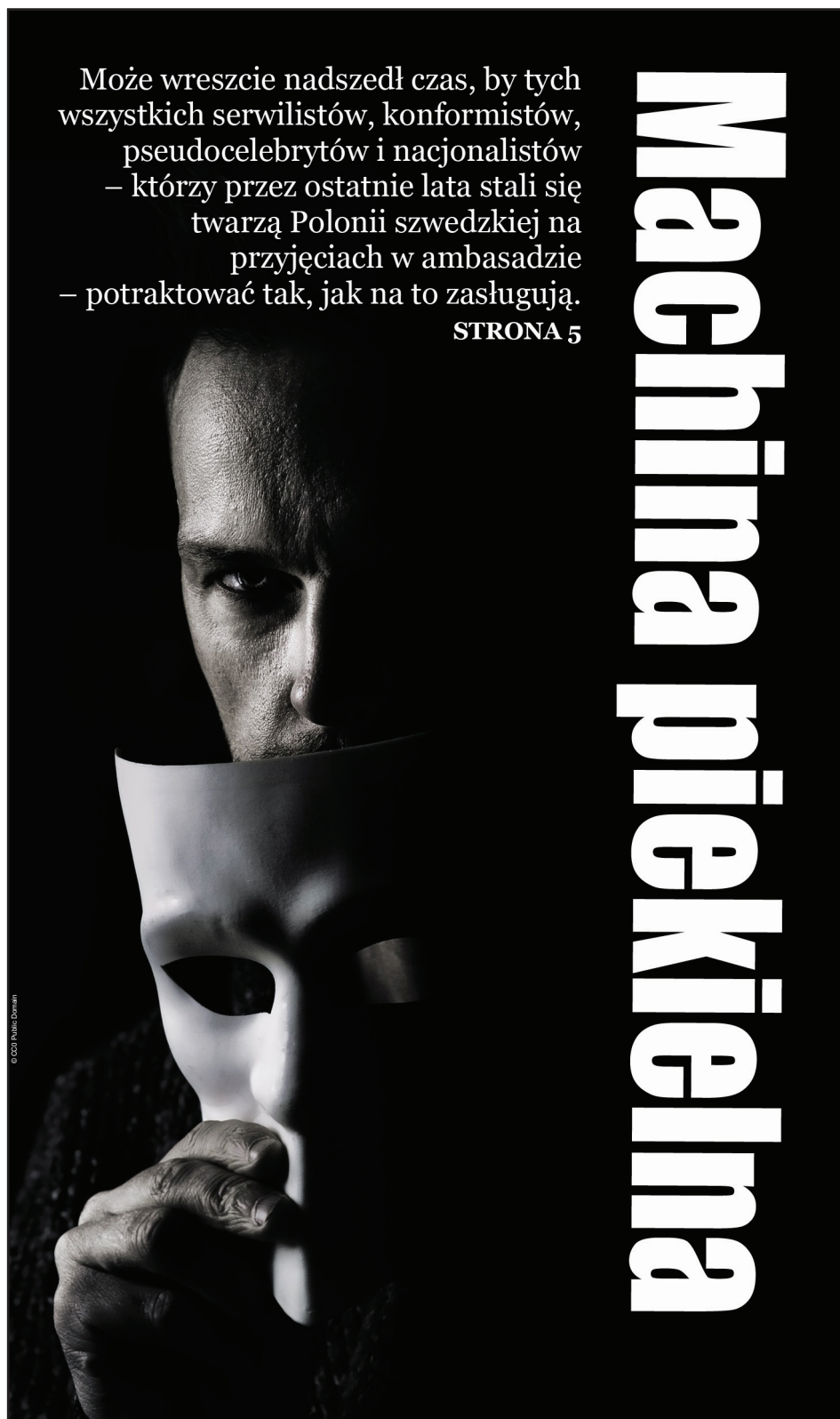
Produkcja wędlin według polskich receptur i rozbiór we własnej ubojni w Szwecji.

Dowóz na adres na terenie Sztokholmu i Uppsala län. Wysyłka DHL na teren całej Szwecji.

www.mankarbocharkuteri.se
info@mankarbocharkuteri.se

Może wreszcie nadszedł czas, by tych wszystkich serwilistów, konformistów, pseudocelebrytów i nacjonalistów – którzy przez ostatnie lata stali się twarzą Polonii szwedzkiej na przyjęciach w ambasadzie – potraktować tak, jak na to zasługują.

STRONA 5



© CC0 Public Domain

:DR. DENTAL

TWÓJ ZDROWY UŚMIECH TO NASZA PASJA!

Nasz doświadczony zespół lekarzy dentystów oferuje kompleksową opiekę stomatologiczną, w tym zabiegi estetyczne, leczenie kanałowe, implanty i wiele więcej.

ZADZWOŃ I UMÓW SIĘ JUŻ TERAZ!

010-585 22 30

info@drdental.se

www.drdental.se

Klinika mieści się 50 m od stacji pendeltåg i metra Odenplan.



AMA DENTAL

nowoczesne centrum stomatologii w Sztokholmie. Naszą misją jest zapewnienie pacjentom najwyższej jakości naszych usług dentystycznych z zachowaniem maksymalnego komfortu oraz miłej i przyjaznej atmosfery

ZAPRASZAMY!

☎ 073-7348537
Skarabacken 11, 121 48 Johanneshov
info@ama-dental.se | www.ama-dental.se
ZAPRASZAMY!

GABINET DENTYSTYCZNY

pogotowie bólowe
konsultacje, chirurgia, protetyka, diagnostyka,
higiena, usuwanie kamienia, wybielanie - stomatologia zachowawcza z endodoncją

Eurotand klinik

Nynäsvägen 319
122 34 ENSKEDE
Tel: 08 284 482
Mobil: 0720 22 55 80
eurotand@gmail.com

Pomoc w nagłych wypadkach



© Av Bengt Nyman from Vaxholm, CC BY 2.0

się zniesienia monarchii, chociaż dość prętnie działa tutaj wspomniane wyżej Stowarzyszenie Republikańskie. Prawie 60% społeczeństwa rolę króla ocenia dobrze /lub bardzo dobrze i ma do niego zaufanie, a zdecydowanie źle ocenia tylko ok. 13%. To świetne oceny jak na 50-lecie panowania króla Karola Gustawa XVI.

Podczas wrześniowych obchodów intronizacji pytano także Szwedów, jakie cechy najbardziej cenią sobie w królu. Odpowiedzi nie zaskoczyły, niemal połowa badanych uznała, że jest postacią popularną, jedna trzecia widzi w nim osobę odpowiedzialną, a jedna czwarta uznała, że jest kompetentny i dobrze reprezentuje Szwecję na arenie międzynarodowej. Ale gdy zapytano o apanaże króla (monarchia jest na utrzymaniu państwa) to 39% odpowiedziało, że są zdecydowanie za duże, ale 38% uznało, że są na właściwym poziomie ("lagom").

Król Karol Gustaw XVI przyszedł na świat 30 kwietnia 1946 roku. Był

Król na dobre i na złe

Szwedzkie prawo wymaga, aby wszyscy obywatele posiadali imię i nazwisko. Jest jednak jeden wyjątek. Głowa państwa szwedzkiego, król Carl Gustaf Bernadotte, w rejestrze ludności nie ma formalnego nazwiska. W polu nazwiska znajduje się tylko... gwiazdka. Zdaniem sekretarza generalnego Stowarzyszenia Republikańców, Magnusa Simonssona, "prawo musi obowiązywać jednakowo wszystkich obywateli. Głowa państwa i jego rodzina muszą oczywiście mieć także nazwisko. Urząd skarbowy powinien zareagować i wpisać Bernadotte jako nazwisko, jeśli rodzina nie zgłosi chęci przyjęcia innego nazwiska. Organ podatkowy powinien traktować wszystkich obywateli równo".

W tym roku minęło 50 lat od chwili, gdy na tronie Szwecji zasiadł Karol Gustaw XVI. 15 września 1973 roku miał zaledwie 27 lat, dzisiaj 77-letni król jest najdłużej panującym monarchą w historii Szwecji. Karol Gustaw odziedziczył koronę po śmierci dziadka Gustawa Adolfa VI. Jego ojciec zginął bowiem w katastrofie lotniczej, gdy miał on zaledwie 9 miesięcy. Król w Szwecji jest oficjalnie głową państwa, ale w praktyce pełni on rolę jedynie reprezentacyjną.

Szwedzi przyzwyczajeni do monarchii traktują ją zarazem poważnie jak i z przymrużeniem oka. W Szwecji gdzie panuje zdecydowany duch republikański monarchię uważa się raczej za reklamową wizytówkę państwa, stąd niewiele jest głosów domagających

synem następcy tronu Gustawa Adolfa i księżnej Sibylli, która pochodziła z niemieckiego rodu Sachsen-Coburg-Gotha. Był długo wyczekiwany dzieckiem. Ma cztery starsze siostry, ale zgodnie z obowiązującym wówczas prawem tylko męski potomek mógł dziedziczyć koronę. Poród Karola był ciężki i Gustaw Adolf, który był przy rozwiązaniu, zemdlął przy łóżku żony wydającej na świat syna. Mały książę dostał kilka imion: Karol Gustaw Folke Hubertus. Podczas chrztu miał aż 10 ojców chrzestnych.

O wysokości jego uposażenia każdego roku decyduje Riksdag. I tak na przykład w 2022 rok król dostał 147,9 milionów koron szwedzkich, pieniądze te przeznaczane są na utrzymanie całego dworu (łącznie pracuje tutaj ok. 200 osób), a także 11 zamków i ogrodów. Prywatny majątek króla objęty jest tajemnicą, ale majątek ten oblicza się na ok. 600 milionów koron, co oznacza, że szwedzka rodzina królewska jest najbogatsza wśród królewskich rodów krajów nordyckich. I jest w czołówce najbogatszych ludzi w Szwecji (ale dość daleko od pierwszego miejsca). Wielu Szwedów jest jednak niezadowolonych z faktu, że król nie chce ujawnić szczegółów dotyczących wydatków królewskiego dworu, chociaż nie wpływa to bezpośrednio na jego popularność.

Żona króla, Sylwia, wychowała się w Brazylii i w niemieckim Heidelbergu. Dzięki swoim znajomościom różnych języków w 1972 roku otrzymała pracę hostessy i tłumaczki podczas igrzysk olimpijskich w Monachium, gdzie poznała Karola Gustawa. Para królewska ma 3 dzieci i obecnie 8 wnuków.

Król uwielbia przebywać na świeżym powietrzu, lubi polowania, jazdę na nartach, ale największą jego pasją są samochody. Jest właścicielem imponującej kolekcji. Król lubi lubi jeździć samochodem sam, ale dotyczą go te same zasady ruchu drogowego, jak każdego innego obywatela. Oznacza to, że nie może przekraczać dozwolonej szybkości, ani jeżdżąc na "gazie". W obu przypadkach policja ma obowiązek go zatrzymać, ale... z reguły skończy się to nie na mandacie, ale na przysłowiowym "ajabaja". Króla chroni bowiem immunitet, i to zarówno gdy dopuści się wykroczeń jako osoba urzędowa i jako prywatna.

NGP



Manuela Gretkowska na FB: *Wiedziałam, że łatwo nie będzie, ale aż takiego szamba się nie spodziewałam. Wszystko zaczęło się od Dudy, który pokazał, jak bardzo jest zamknięty w swoim ciasnym umyśle. Jak bardzo ma w swojej dudzie wybór Polaków. Jak bardzo jest ograniczony i nieruchawy intelektualnie, bo ta obroza na szyi zapewne zbyt mocno uciska, smycz jest za krótka i nie pozwala szarym komórkom na samodzielność myślenia. Facet wyraźnie opowiedział się po jednej stronie, stawiając nad Ojczyznę, wierność i lojalność wobec koleśi. On będzie pilnował osiągnięć minionych 8 lat! On chce zwiększyć kompetencje swoje czyli głowy państwa! A poza tym niech koalicja się wali ze swoimi obietnicami wyborczymi, bo on nie zamierza podpisywać jak leci nowych ustaw. Bo on, bo on, bo on! Szara mysz, szara geś, szara eminenca, której wydaje się, że teraz gdy PiS wygrał ale ostro przegrał, będzie orlem, lwem, prawicy. On i tylko on! I w innym wpisie: W Australii psylocybina stała się legalnym lekiem. Za to alkohol nie jest w Polsce „zniechęcający”. Ktoś udowodni, że bez wina nie byłoby zmartwychwstania ani mszy. Jezus Chrystus wyraźnie powiedział trącając się kielonkiem - „Pijcie krew moją” - I małpki - dodają rodzimi alkoholicy. Tylko, że za czasów apostołów nie było alkomatów do jeżdżenia osiołkiem. WHO ogłosiło w tym roku szkodliwość każdej dawki alkoholu. Jest trucizną nie zawierającą żadnych wartości odżywczych. Dotrze to do akcyzy i alkoholiczków, uważających się za koneserów? Chyba tylko w picciu nie jesteśmy opóźnieni kulturowo i w narodowym kiczu. PiS zdążył zdecydować co Polska pokaze na prestiżowym weneckim biennale. Nie awangardowe instalacje, coś ultranowoczesnego czy oryginalnego. My naród wystaliśmy malarskie kicze o żołnierzach wykłetych i bohomas równający Merkel z Putinem.*

W Sztokholmie, bez rozgłosu, nastąpiła zmiana dyrektora Instytutu Polskiego. Z informacji jakie do nas dotarły, dotychczasowego dyrektora Pawła Ruszkiewicza zegnali głównie zwolennicy zamachu smoleńskiego i kibice żużla. Kim był Ruszkiewicz? Pisaliśmy o tym parę lat temu na łamach Nowej Gazety Polskiej: *Z informacji dostępnych na Internecie wynika, że jest "promotorem iced speedwaya, kierownikiem "lodowej" reprezentacji Polski, komentatorem telewizyjnym, ekspertem żużlowym, dziennikarzem", wykładawcą na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (gdzie prowadzi zajęcia ze studentami dziennikarstwa specjalizacji "dziennikarstwo sportowe") i przedsiębiorcą. Dziwne kryteria jak na stanowisko dyrektora Instytutu Polskiego zajmującego się kulturą... Ale... Ruszkiewicz był także członkiem Gnieźnieńskiego Społecznego Komitetu Poparcia Jarosława Kaczyńskiego - w 2010 roku przed wyborami prezydenckimi, a w roku 2015 Gnieźnieńskiego Społecznego Komitetu Poparcia dr. Andrzej Dudy. Na listach członków Komitetu widnieje jako „przedsiębiorca, działacz sportowy”. Na profilu Twitterowym Paweł Ruszkiewicz*

tak reklamuje swoje zainteresowania: *Rodzina, Bóg-Honor-Ojczyzna, Speedway w nc+; ice racing; Kresy; Dead Can Dance; "Apocalypse Now".*

Plakać po byłym dyrektorzce więc nie będziemy. Nowym dyrektorem został Robert Szaniawski. Kim jest? Oto co można na jego temat znaleźć w Wikipedii: Robert Szaniawski ukończył polonistykę. Początkowo pracował jako dziennikarz. Następnie przeszedł do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, gdzie odpowiadał za kontakty z mediami. Po epizodzie w sektorze prywatnym związał się z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, specjalizując się w dyplomacji publicznej i kulturalnej. Był rzecznikiem prasowym Ministerstwa (do 2007) oraz szefem zespołu ds. dyplomacji publicznej i komunikacji Ambasady RP w Londynie (2008-2014). Od 2016 do 2019 dyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Londynie. Od 2 września 2020 do 2022 dyrektor Instytutu Kultury Polskiej w Nowym Jorku. Następnie zastępca dyrektora Sekretariatu Wiceprezesa Rady Ministrów w KPRM.

Nazwisko Szaniawskiego pojawiało się w Szwecji już wiele, wiele lat temu, gdy przy władzy był duet Kaczyńskich. Wówczas w rozmowie z redakcją Rapport SVT, ówczesny rzecznik MSZ (Robert Szaniawski) tak tłumaczył zainteresowanym dziennikarzom, którzy zdziwili się, że ówczesny premier Jarosław K. nie ma konta bankowego, a korzysta z konta swojej matki: *Jag måste säga att det är inget konstigt med det. Man kan välja att ha ett bankkonto eller inte. Man kan välja att ha bil eller inte. Det är inget konstigt med det, säger Robert Szaniawski.* Ale to już lata świetlne temu, więc nie przesadzajmy. Zainteresowań sportowych nowego dyrektora Instytutu Polskiego nie znamy.

Automasturbacja – tak jeden z komentatorów napisał o głosnej wypowiedzi małopolskiej kurator oświaty Barbary Nowak, która w wywiadzie udzielonym Pawłowi Figurskiemu stwierdziła, że w szwedzkich przedszkolach istnieją specjalne pokoje gdzie dzieci się masturbują. Najpierw do tych „rewelacji” odniosła się na platformie X ambasada Szwecji. *„Pojawiły się absurdalne i nieprawdziwe twierdzenia na temat szwedzkich przedszkoli. To ubolewania godne, że dezinformacja na temat Szwecji jest szerzona w ten sposób. Przy tej okazji warto pamiętać, jak ważne jest sprawdzanie faktów i poszukiwanie wiarygodnych źródeł informacji”.* Nowak jednak nie dała za wygraną i odpowiedziała też na X: *W 2015 Ambasada Szwedzka zareklamowała, że w Szwecji nie ma 54 stref szariatu, a były. W Szwecji rocznie 20 tys. dzieci jest odbieranych rodzicom. Czy to znaczy, że dzieci w Szwecji są bezpieczne? W wywiadzie @p_figurski powtórzyła relację Polki ze Szwecji. Nie ufam Ambasadzie. Wygląda jednak na to, że raczej nikt nie ufa pani Nowak. W komentarzach (tych bardziej kulturalnych i nadających się do publikacji) do „rewelacji” powielanych przez znaną z odlotowych wypowiedzi panią kurator, czytamy m.in.: ** Ktoś taki powinien już dawno być w zakładzie dla obłąkanych. * Cała kariera tej pani oparta jest o zasadę, że wypowiada się na tematy, o których nie ma pojęcia. Czy są takie, w których ma coś do powiedzenia, wątpię. Jednego jej jednak nie można odmówić, świetnie trafia z wypowiedziami bulwersującymi pod każdym kątem opinię publiczną. I jest tam gdzie jest, dzięki tym głupotom właśnie. * Komuna w czystej postaci. Wtedy też był „zły, zdemoralizowany Zachód” i „porządnym, mającym kregostup moralny Wschód” * Gdyby Nowakowa miała się wypowiadać tylko na tematy, o których ma pojęcie, musiałaby milczeć od lat. * No i baba narobiła nam wstydu – tak skomentował ktoś ze Szwecji.**

Lubię się uczyć. Naprawdę. I uczyłam się szwedzkiego intensywnie, wszędzie. W szkole, w domu, wśród ludzi. Chwytałam całe frazy, już nie tylko słówka. Czytając książkę zapisywałam nieznanne mi zwroty na pasku papieru i czytałam dalej próbując uchwycić sens z kontekstu.

Wsadziłam nogę w drzwi

Dopiero po przeczytaniu rozdziału wracałam do słownika i doznawałam olśnienia „Aha!”. To tak można powiedzieć! Ten zwrot oznacza to, a to. W drodze do domu metrem, zwanym w Sztokholmie tunnelbaną, czytałam wszystkie reklamy. Słuchałam wyłącznie szwedzkich audycji, czytałam książeczki dla dzieci i harlequiny. Zasypiałam ze słownikiem i budziłam się z nim. Chciałam mówić, opowiadać, pisać po szwedzku.

Później, po zdaniu testów, podjęłam dalszą naukę. Mądry nauczyciel doradził mi bazowanie na moim uniwersyteckim egzaminie z ekonomii, zdanym na „błękitne oczy”.

– To znaczy?...

– Dostałam pytanie na temat kryzysów ekonomicznych. Według formuły W. Jevonsa (który wprowadził pojęcie czasu do ekonomii). Jako zwolennik szerokiego zastosowania w analizie ekonomicznej matematyki sformułował prawa dotyczące zachowania konsumenta, nadając im formę matematyczną) wyliczyłam, że kryzys ekonomiczny dopadnie Polskę w latach siedemdziesiątych. Wywołało to oburzenie profesora. Powiedział, że Polska ma planową gospodarkę i kryzys jest pojęciem ekonomii kapitalizmu. Popatrzyłam na niego z błagananiem w oczach (a ubrana byłam w błękitne ciuzki, które podkreślały kolor moich oczu). Profesor, lubiący dziewczyny powiedział: – Pani ma tak piękne, błękitne oczy, a tak nic z tej ekonomii nie umie. Wystarczy pani dostateczny?

Zdałam!

– A wiesz, co to znaczy blåögd (błękitnooki) po szwedzku? Tak się mówi o kimś naiwnym.

– Dobre. Taka właśnie byłam. Jak wspomniałam nasz nauczyciel szwedzkiego doradził mi szukanie pracy w biurze. Powiedział: – Pracując w dziale ekonomicznym nie będziesz musiała dużo mówić po szwedzku.

O jakże się mylił. W mojej nowej karierze zawodowej byłam nawet wykładowcą... ale o tym później.

– Jakie miałas szwedzkie wykształcenie?

– Ukończyłam dwuletnie liceum ekonomiczne, a potem na uniwersytecie sztokholmskim „kompletowałam” zaocznie wiedzę z ekonomii przedsiębiorstwa i marketingu zdobywając odpowiednią ilość punktów pozwalających mi, oczywiście po dodaniu i polskich czterech semestrów z ekonomii politycznej, na uznanie moich uniwersyteckich kompetencji.

Tak przygotowana zaczęłam szukać pracy. Składałam dziesiątki podań wszędzie zamieszczając moje CV, z którego (nie ukrywam) byłam dumna. W pierwszym rzędzie pisałam do muzeum etnograficznego, do Skansenu – może będę mogła pracować w swoim zawodzie..., do Nordiska Museet, do Muzeum Historycznego...

Raz nawet byłam na interview w Nordiska. Właściwie nie wiem, dlaczego mnie poproszono, bo na końcu powiedziano mi, że na pracę czeka tu z piętnastu etnografów wykształconych w Szwecji...

Pisanie o moich polskich osiągnięciach było idiotyzmem, oni mieli dość swoich bezrobotnych ludzi z wyższym humanistycznym wykształceniem. I niepotrzebni im byli ex dyrektorzy...

Tylko jakieś 5% odpowiadało na moje podanie informując, że niestety, stanowisko jest już obsadzone. Pozostali nawet się nie pofatygowali...

Od męża mojej Mamy dowiedziałam się, że można uzyskać zatrudnienie na specjalnych warunkach. Nazywa się to „Zatrudnienie z pomocą państwa”. Na tej zasadzie zatrudniani byli masowo przybywający po 1968 roku polscy Żydzi, głównie mający wyższe wykształcenie. Wielu z nich dostało pracę na uczelniach, w instytutach naukowych i na tej zasadzie pracowali do emerytury.

Tak, ale to było wtedy. Dziś podobne zatrudnienie, jak mi powiedziano, przeznaczone jest tylko dla inwalidów podejmujących na nowo pracę po długotrwałym zwolnieniu i dla młodzieży nieprzystosowanej. Mimo to zaczęłam się starać. Argumentowałam tak:

Jestem kobietą po czterdziestce, co w normalnych warunkach jest już dostatecznym obciążeniem w szukaniu pracy. Jestem cudzoziemką, z niedostatecznym jeszcze stopniem opanowania języka w mowie a przede wszystkim w piśmie. Bez zatrudnienia, choćby okresowego, nie mam szans na udowodnienie, że potrafię pracować.

Wniosek końcowy – jestem w jakimś sensie inwalidką i jako takiej przysługuje mi ta forma zatrudnienia!

Rozmowienie to dało rezultat. Zatrudniono mnie na sześć miesięcy w księgowości, w wydziale socjalnym Wojewódzkiej Rady. Nikt nie poinformował mnie, że planowana jest reorganizacja i wydział ten przestanie wkrótce istnieć, a zatrudnienie w nowo tworzącym się dziale będą mieli jedynie pracownicy mający ponad roczny staż. Ale pierwszy krok był już zrobiony. „Wsadziłam nogę w drzwi” jak to mówią Szwedzi. Podjęłam pracę. Może nie taką, na jaką „zasługiwałam” biorąc pod uwagę moje polskie, akademickie wykształcenie, ale przynajmniej nie była to praca fizyczna...

I tu nadal uczyłam się.

Lubię rozmawiać z ludźmi. Chciałam im opowiadać o Polsce, o sobie, ba, nawet opowiadać dowcipy. I robiłam to, a Kerstin, cierpliwa koleżanka, z którą dzieliłam pokój, tłumaczyła mi:

– Anna ja rozumiem, co chciałaś powiedzieć, ale po szwedzku musisz powiedzieć to tak...

Ja zaś zapisywałam i powtarzałam już poprawnie. Kerstin była nietypową Szwedką. Ona naprawdę chciała mi pomóc. Inne koleżanki, Szwedki chwaliły mnie tylko nieszczerze zdziwione, że po krótkim czasie nauki, tak dobrze mówię po szwedzku. Z jej nauk zapamiętałam to, że – jak długo Szwed mówi ci, że bardzo dobrze mówisz, tak długo jeszcze nie mówisz dobrze! Gdy nie zwraca już uwagi na twoje mówienie, znaczy to, że opanowałaś język w stopniu dostatecznym do komunikacji...

Szwedzi bardzo dbają o to, by nie popełnić nietaktu i czymś nie urazić rozmówcy. Wolą przemilczeć fakt, że ktoś mówi niepoprawnie, niż narazić się na dyskomfort poprawiania go.

W początkach naszego pobytu w Sztokholmie otrzymaliśmy pieniądze na zapłacenie czynszu z dwóch źródeł. Uważałam, że to nieetyczne brać pieniądze od jednych i drugich. Poszłam do pani kurator w biurze dla uchodźców i oddałam tę ogromną, jak

na naszą kieszeń, sumę przeszło dwóch tysięcy koron. Wszyscy byli zaskoczeni, że nie wykorzystaliśmy luży w systemie.

Ale to zaowocowało! I to na długo. Właśnie ta kurator, której zwróciłam nadprogramowe pieniądze wystawiła mi opinię potrzebną przy przyjęciu do stałej pracy. Nie muszę mówić, że opinia ta była bardzo dobra.

– Wyobrażam sobie, ile mieli kłopotów z zaksięgowaniem tego. Ale dzięki temu wyrobiłaś sobie markę solidnej osoby. Mów dalej.

– Marit, koleżanka z pracy, zobaczyła w gazecie ogłoszenie wydziału finansowego Landstingu (odpowiednik naszej Wojewódzkiej Rady Narodowej). Pilnie potrzebują tam kogoś na długoterminowe zastępstwo w sekcji wpłat. Pracownika mogącego podjąć pracę w terminie natychmiastowym.

Sądziłam, że to dla mnie za wysokie progi. Wojewódzki Wydział Finansowy swoim zasięgiem obejmował finanse całej służby zdrowia, wydziału kultury z muzeami włącznie, mieszkaniówki, komunikacji itp. Nie sądziłam, żeby przyjęli mnie do centralnej jednostki z tak małym doświadczeniem w pracy w Szwecji i wahałam się. A poza tym to było tylko zastępstwo...

Ale od czegoś należy przecież zacząć. Koleżanka pomogła mi napisać podanie i na nowo przeredagować moje CV. Tym razem ogólnikowo potraktowałam pracę i wykształcenie z Polski, a skupiłam się na szwedzkim wykształceniu i zdobytym doświadczeniu w pracy. Ponieważ moje półroczne zatrudnienie niebawem miało się skończyć, a było w tej samej jednostce organizacyjnej, mogłabym rozpocząć pracę natychmiast.

Właśnie jedliśmy obiad, gdy zadzwonił telefon. Przesadnie przestrzegający konwenansów, mój mąż nie lubił odbierania telefonów podczas obiadu. Nie pozwolił więc mi go odebrać, mimo, że czekałam na ważną dla mnie informację o pracy.

– Jeżeli ktoś ma interes do nas, to zadzwoni jeszcze raz – powiedział. (Zawsze podejrzewał, że może to dzwonić moja Mama i będziemy „godzinami mówić o niczym”). Nie kochał swojej, tylko o 7 lat starszej od niego teściowej).

I rzeczywiście zadzwoniono jeszcze raz. Następnego dnia miałam zgłosić się na interview.

Rozmowa z moją przyszłą szefową, Cecylią, poszła nadspodziewanie dobrze. Widać było, że od razu złąpałyśmy kontakt. Dowiedziałam się, że dotychczas tu pracująca pani, uległa wypadkowi samochodowemu, uszkodziła kregosłup. Zderzenie z łosiem zwykle jest tragiczne w skutkach. Pani pozostanie na zwolnieniu lekarskim przez wiele miesięcy, może nawet nie wrócić już do pracy...

Otwiera się więc szansa dostania stałego etatu. Biorę! Biorę! Biorę!... Krzyczało moje ja, nie pytając o pobory czy zakres obowiązków. Opanowałam się, bo interview nie było jeszcze zakończone...

Anna Wiśniewska - Winner

Fragment debiutanckiej książki Anny Winner pt. „Czarno-Białe życie” wydanej w 2011 roku przez wydawnictwo Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza traktujący o wyjeździe do Szwecji i pierwszych spędzonych tam latach.



FENOMEN WIOSKI KRAKÓW (2)

To, co decyduje o jego historycznej randze, w dużej części dotyczy "wioski" Kraków, niewielkiego terenu w obrębie Starego Miasta. Wszędzie blisko, dowolny adres jest do osiągnięcia na odległość spaceru. Łatwo potrafić a i zapoznać człowieka z tej czy innej "bajki", przemyskającego właśnie wąskimi uliczkami. Jak mawiał Tomasz Holuj, malarz i artysta wizualny, współtwórca grupy Ossjan: *Kotły, w których kotłowała się sztuka, były blisko siebie. Malarz z muzykiem jazzowym, rzeźbiarzem, proszą bardzo, mogli z łatwością o siebie zahaczyć, przyglądając się sobie, sprawdzić, co robią.*



Nieboska dekadencja

Kraków wkracza w wiek XX, w obiegu zaczyna obowiązywać austriacka korona, robi się pogoda dla biorącego przykład z Zachodu mieszczaństwa. Utwierdzają się wartości pragmatyczne, nowe bożki pojawiają się na ołtarzykach ludzi sukcesu: efektywność i, napędzana żądzą wymiernych korzyści, użyteczność.

W wyniku połączenia siedmiu okolicznych gmin powstaje Wielkie Miasto Kraków. Austriacy opuszczają koszary na Wawelu, po mieście zaczynają jeździć elektryczne tramwaje. Prezydentem miasta zostaje profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Juliusz Leo. Inwestuje w edukację, technikę ale i przebudowuje Teatr Stary. Jeszcze chwila i otworzą swoje podwoje pierwsze kina: „Wanda” i „Uciecha”, jeszcze jedna chwila i... z krakowskich Oleandrów wyruszy I Kampania Kadrowa. W okresie I Wojny Światowej, Kraków stanie się istotnym ośrodkiem politycznym Polski, siedzibą Naczelnego Komitetu Narodowego. Czasy przyspieszają, co oznacza wiele zmian.

Nie wszystkich one przekonują. Stanisław Witkiewicz pisze: *W Galicji jest zupełna swoboda, wolno grać i śpiewać "Jeszcze polka nie zginęła"! Swoboda ta wynika stąd, że nikt nie wierzy iż ona nie zginęła, nikt nie dąży do jej odbudowy. Z jednej strony apatia, brak patriotycznego "wzmocnienia", z drugiej strony korzystanie ze względnej wolności, dzięki czemu miasto ożywa kulturalnie. Mało tego: zyskuje renomę ośrodka awangardowego.*

"I więcej, tym więcej" jak mawiał Friedrich Hölderlin. Pęd ku nowoczesności wzbudza ideowo wyostrzone protesty. Kawiarnie stają się platformą spotkań, wymiany idei, kluby gentlemanów zyskują na znaczeniu w utrwalaniu fermentu artystycznego i duchowego. Co prawda, jak zauważył Stanisław Witkiewicz, ulubionym zajęciem snobującej się społeczności Krakowa jest pokazywanie się na linii A-B, po której zwykle „przechadza się, zezując »Pod Barany«, opinia publiczna Krakowa, i gdzie spotyka się pięknie ubrane kobiety” [i], to jednak można mówić o nowej formule życia towarzyskiego. Ekstrawagancja znajduje w tym mieście świętą glebę.

Tadeusz Boy-Żeleński był zdania, że emancypacja Krakowa odbyła się przede wszystkim w sferze sztuki. Bo też sztuka w Krakowie to była jedyna siła, która się mogła przeciwstawić "pałacom". Żadziwiająca odnowa, jaka na przełomie wieku dokonała się tam w

teatrze, literaturze, malarstwie — a dokonała się poza obrębem „dworskiego” Krakowa i zostawiając go na boku — była równocześnie wyzwoleniem miasta [ii]

Do głosu dochodzi nowe środowisko, aktywne i ambitne, zaowocuje to nowym nurtem literackim nazwanym później Młoda Polska. Kraków i Lwów a i Zakopane, stają się głównymi ośrodkami nowych idei. Krakowskie pismo "Życie" skupia teraz artystów wolnomyślicieli, Stanisław Przybyszewski staje się guru nowych kręgów. Kult dzieła sztuki i jego twórcy stawiany jest wyżej niż walory zachodniej cywilizacji, która prowadzi świat ku nieuchronnej katastrofie. W ramach swojego nieprzekupnego dekadentyzmu ludzie Młodej Polski sprzeciwiają się postępującej technicyzacji życia, drwią z mieszczańskich obyczajów. Dziś wiemy, że świat literacki, w następstwie ich artystycznych fanaberii tego środowiska, musiał się nieźle natężyć, by z czasem pozbyć się nalotu "przybyszewszczyzny", jak nazwano ten prąd w kręgach mu niechętnych.

Póki co, życie krakowskiej cyganerii nabiera kolorów, świadoma swojego statusu, staje się bardziej opresywna wobec tych, których nie ceni. Z właściwą jej dezyntoliturą okazuje pogardę filistrom. Zarazem dba o swoją odrębność. Również w wyglądzie. Akolici dekadencji noszą peleryny, ponoć często dziurawe, aby odróżnić się od szarego mieszczańskiego tłumu.

Młodzi twórcy, apostołowie Młodej Polski, nie stonili od artystycznej i towarzyskiej prowokacji. Urszula Kozakowska Żauchy pisze o szalonym życiu młodopolskiego Krakowa [iii]. Nocne życie się ubogaca, wianuszek zainteresowanych przenosi się z jednej kawiarni do drugiej. Podczas artystycznej dyskusji czas płynie szybko, trwają zatem one i do białego rana. "Rosenstock", lokal umiejscowiony na rogu Pawiej i Basztowej, był czynny całą dobę. Zawsze panował tam tłok, przelewano morze alkoholu, aczkolwiek nie była to kawiarnia stricte artystyczna. Również szklana altana kawiarni Schmidta, okupowana była przez nowych artystów i wolnomyślicieli. Tam bywali Wyspiański, Tetmajer, Rydel. Były i inne lokale, gorszego standardu, do których zaglądali też artyści: Mleczarnia Dobrzyńskiego na plantach naprzeciw pałacu biskupiego na rogu ulic Franciszkańskiej i Wiślniej, Kawiarnia Koziańska przy Placu Kleparskim, miejsce spotkań studentów ASP wraz ze swymi modelami. "Secesjana", z muzyką i wystrojem w stylu wiedeńskim, przyciągała pierwsze emancypantki.

Życie cyganerii oscylowało pomiędzy kawiarniami, salonami towarzyskimi, Akademią, salami wystawowymi Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Intratnym miejscem spotkań stał się, prowadzony przez Przybyszewskich w ich mieszkaniu w Krakowie przy ul. Karmelickiej, a następnie przy ul. Siemiradzkiego – salon – uważany zresztą za najbardziej charakterystyczny dla krakowskiej bohemy. [iv]

Dwa miejsca odegrały szczególną rolę w towarzyskiej inicjacji nowej formacji artystycznej: Kawiarnia Teatralna (Paon) i i Jama Michalikowa (gdzie stacjonował Zielony Balonik). Przy ul. Szpitalnej 38 działała kawiarnia „Teatralna”, gromadząc artystyczną i kulturalną elitę miasta. W głównej sali znajdowało się wielkie płótno, na którym artyści (m.in. Wyspiański, Mehoffer, Tetmajer) wykonywali rysunki, malowidła, zapisywali sentencje, wiersze, stanowiące swoistą „księgę pamiątkową” epoki. W oddzielnej salce, nazwanej przez Stanisława Przybyszewskiego „Pod nonszalanckim Paonem” (potocznie zwanego Paonem) powstał klub artystów, w którym odbywały się codzienne spotkania i dyskusje krakowskiej bohemy. Na ścianach sali umieszczano portrety i karykatury, m.in. zespół rysunków i pastelii Wyspiańskiego, który, będąc bywalcem, sporo przy stoliku rysował. W 1901 r. właściciel zbankrutował; kawiarnia została zlikwidowana, prace artystów się rozproszyły. Bywalcy Paonu przenieśli się na ul. Floriańską 45 do kawiarni „Jama Michalikowa”. [v]

Cyganeria zorganizowała swój własny klub, którego efektowną witryną stał się kabaret „Zielony Balonik”. Ludzie z otoczenia Stanisława Przybyszewskiego nadali mu stosowny charakter. Chętnie bywali tutaj: Boy - Żeleński, K. Sichulski, K. Frycz, J. Mehoffer. Był to bardziej klub niż kabaret, wymagane były zaproszenia. Komu się nie podobały ich występy, tego już nie zapraszano. Każde przedstawienie było de facto premierą, dialog słowa z obrazem był tam zasadą. Rysunki satyryczne, towarzyszyły odpowiednio pod nie skrojonemu słowu. Za blazowaniem stała żywa publicystyka, krytyka krakowskiego mieszczaństwa była paliwem dla występów. Prześmiewcze numery kabaretowe, krytyka notabli, swobodna forma, świetne rysowanie tego co drażniło i śmieszyło twórców, dodawała ognia występom. Epatując swoim elitaryzmem, wystawiający się na różne plotki kabaret, zyskiwał na sławie. Pod "Michalikiem" ustawił się tłum, choć wstęp dla wielu był nieosiągalny. Część kabaretowa spotkania kończyła się około trzeciej nad ranem, natomiast następująca po niej część towarzyska trwała zwykle do białego rana. [vi] Można sobie wyobrazić jak wyolbrzymiane były plotki o domniemanej orgiastycznej atmosferze spotkań. Nawet to, że Dagny Przybyszewska grała w bilarda z Boyem-Żeleńskim, musiało wydać się prowokacyjnym.

Łatwo się dziś pisze o fanaberiach kabaretu, ekspresyjności środowiska, hasłach: „sztuka dla sztuki”. W tle były zawirowania i idee czasu rewolucji 1905 roku. Najtrudniej pisze się o osobistych dramatach. Wyspiański miał 38 lat kiedy zmarł żoniony nieuleczalną wtedy kiłą. Życie Stanisława Przybyszewskiego i jego żony Dagny nazwały tragedie. Przybyszewskiemu na nagrobku wykuto napis: Meteor Młodej Polski.

Zygmunt Barczyk



[ii] U. Kozakowska-Zauchy, Szalone życie towarzyskie młodopolskiego Krakowa <https://niezlasztuka.net/o-sztuce/zycie-towarzyskie-młodopolski-krakow-1900/24.05.2020>.

[iii] T. Boy Żeleński, Znasz-li ten kraj, w: Boy o Krakowie, Kraków 1974, s. 26.

[iv] Za U. Kozakowską-Zauchą

[v] Za U. Kozakowską-Zauchą: S. Helsztyński, Przybyszewski, Warszawa 1973, s. 265, Gabrys, Salony krakowskie, Kraków 2007, s. 139

[vi] <https://www.krakow.pl/instcbi/15666.inst.84837.921.instcbi.html>

[vii] <https://www.polskieradio.pl/39/156/artykul/3047255-w-czasie-numerow-nalezey-wrzeszczek-kabaret-zielony-balonik-robi-rewolucje>

Wojna Izraela z Hamasem burzy polityczny porządek nie tylko na Bliskim Wschodzie, ale i w świecie. Wszystko to uskrzydla symetrystów, których nigdzie nie brakuje. A gdy do tego dojdą osobiste emocje, to już z pewnością rzeczywisty obraz tego konfliktu zupełnie się rozmywa. Jedna z moich polskich znajomych na FB (w związku z osobą pochodzącą z kraju arabskiego, z którą ma dziecko) opublikowała na swoim profilu grafikę porównującą zbrodnie hitlerowskie na dzieciach żydowskich ze zbrodniami Izraela na dzieciach palestyńskich. Nie dość, że nie sposób tego porównywać, to sama grafika jest typowym propagandowym fake newsem. Ale emocje biorą górę, morderstwa i gwałty na Izraelczykach przysłoniły kuwety z noworodkami w szpitalu w Gazie. I jedno i drugie tragiczne. Ale wielu już po upływie paru tygodni zapomniało, jakie były przyczyny interwencji izraelskiej. Nigdy, nigdzie żadne dzieci nie powinny ginąć na wojnie.

Na profilu FB Stowarzyszenia Patriotów Polskich "Semper Fidelis", organizacji działającej z blogowaniem Kongresu Polaków w Szwecji, wciąż króluje antysemicka i antyukraińska propaganda w formie nagłaśniania najgłupszych wypowiedzi "szczęść boże" szefa Konfederacji Grzegorza Brauna. "Jak świat światem, nie będzie Żyd ani Ukraińiec Polakowi

Machina piekielna

bratem. Należy sobie to wybić z głowy, należy prowadzić asertywną politykę, należy pytać o to, ile to kosztuje, kto za to zapłaci, i egzaltowanie polskich emocji, polskiego patriotyzmu pod hasłami za „wolność naszą i waszą” z jednej strony, a z drugiej strony wmiawianie Polakom, że Izrael to jest jakiś rzekomo przyczółek cywilizacji europejskiej w Palestynie – to są takie brednie, że mam nadzieję, że Państwo to już widziecie, Państwo już się nie dajecie nabierać na takie plewy i nie zgodzicie się Państwo na to, żeby poświęcać zdrowie, życie, majątek Polaków, i żeby zadłużać nasze dzieci i wnuki na poczet prowadzenia tych nie naszych wojen”.

Wisława Szymborska pisała w książce "Wszystkie lektury nadobowiązkowe": Człowiek ovladnięty nienawiścią. [...] Specjalizuje się, oddzielnie, a chętniej łącznie, w nacjonalizmie, antysemityzmie, fundamentalizmie, walce klas albo pokoleń oraz różnych prywatnych fobiach, którym musi dać publiczny wyraz. W czaszce ma mózg, ale to mu nie przeszkadza”.

Z niesmakiem znajduję pod tym bełkotem Brauna pełen zachwyty komentarz mojego byłego znajomego, mieszkającego w Norsborg (na południu Sztokholmu) W.K. nawołujący: "Polexit, Sweexit".

Zwolennicy i przedstawiciele Semper Fidelis to wciąż goście hołubieni w ambasadzie RP w Sztokholmie, na przyjęciu z okazji 11 listopada widać na zdjęciach jak pchają się do pierwszego szeregu. Czy nikt tych list zapraszanych osób nie weryfikuje????! Może wreszcie nadszedł czas, by się temu przyjrzeć. By tych wszystkich serwilistów, konformistów, pseudocelebrytów i nacjonalistów – którzy przez ostatnie lata stali się twarzą Polonii szwedzkiej na przyjęciach w ambasadzie – potraktować tak, jak na to zasługują.

Przypominam sobie, jak to było po upadku komunizmu w PRL: wówczas po tym jak premierem został Krzysztof Bielecki i po raz pierwszy premier wolnej już od komunizmu Polski, przyjechał do Sztokholmu, na spotkanie z nim została zaproszona tylko grupa ok. 30 osób, wśród których były osoby, które przekroczyły drzwi ambasady polskiej od raz pierwszy od ponad 40 lat, gdyż wcześniej (mimo iż były zapraszane) stroniły od kontaktów z przedstawicielstwem władz PRL. Piękny gest w stosunku do osób, które rzeczywiście stanowiły wówczas elitę intelektualną Polonii szwedzkiej.

Dzisiaj stoimy wobec nowych zagrożeń i nowego testu na naszą moralność. Już dawno świat nie był tak niespokojny, definicje dobra i zła tak pomieszane, a – zdawało by się jednoznaczne pojęcia (jak np. "prawo" i "sprawiedliwość") tak bardzo przekręcone.



© CCO Public Domain

Ilustruje to dobrze komentarz na profilu FB mieszkającej w Sztokholmie Krystyny Motog, będący dobrą analizą sytuacji na Bliskim Wschodzie:

"Misterny plan destabilizacji Europy, świata i wejścia prawicy dwoma nogami. Zaczęło się subtelnie od Iranu, który jak wiemy ma swoje interesy z Putinem. Atak Hamasu na Izrael to nie tylko lokalny konflikt, jak się okazuje. To nie tylko arabska ulica jest przeciwko Izraelowi, ale nieco szerszy kontekst walki z Zachodem. Kolejny raz Zapad i Z. Jak to się podzieliło? Kraje Południa, kolonialne, stoją po stronie Palestyny, mimo że większość ludności żydowskiej tak naprawdę musiała uciekać z krajów arabskich do Izraela, by przeżyć. Ale Izrael nazwany został kolonialistą i od tego momentu jego polityka wiąże się z wyżyskiem i krzywdą. Co ciekawe, podobnie pisze się o Ukrainie. Prawica o Wielkiej Rosji wspomina z rozrzewaniem. W antysemityzmie oczywiście prym wiedzie prawica, bo tutaj od zawsze winni są wszystkiemu Żydz. Żydowskie banki, bankierzy, zdrajcy narodowi i do tego obcy. Skrajna lewica oczywiście widzi w Żydach nie tylko kolonialistów, ale i znieprawdzeni kapitalizm, wyzysk.

Z kolei ludność naphywowa muzulmańska jest nowym proletariatem, do tego dźwierz w dłoni prawo wyborcze, z czym trzeba się liczyć. W ten sposób trwa emigracja Żydów z Francji. Całkiem niedawno zabito kobietę w domu tylko dlatego, że miała symbol żydowski na drzwiach. Dla bezpieczeństwa zaczyna się ukrywać pochodzenie. W USA Biden ma już spore problemy z polityką proizraelską, traci poparcie ludności amerykańskiej, która popiera z wielu względów Palestyńczyków. Hamas podaje liczby zabitych w sobie jedynie znany sposób, zapominając wyjaśnić, że nie pozwala schronić się ludności w 500 km podziemnych labiryntów, nie dzieli się paliwem, nie zainwestował w żadne zabezpieczenia antyrakietowe i nie dostarcza ludności żadnej pomocy humanitarnej.

Opinia trzyma stronę poszkodowanych i kompletnie nie rozumie polityki Bidena. Trump z kolei zbiera poparcie w błyskawicznym tempie i będziemy mieli kolejny bardzo niebezpieczny i nerwowy rok. Los Bidena będzie zależał od kampanii, która będzie musiała unikać słów Ukraina i Izrael. Z kolei Rosja nie zawaha się tego nadużyć.

Zmniejszy się przez to wsparcie finansowe dla Ukrainy, a prawica skrzętnie wykorzysta sprawę uchodźców wojennych i ich zbyt dużych praw do zasiłków, pomocy i „panoszenia się”. Jak można jednym ruchem wprawić w ruch machinę piekielną...

I jeszcze inny komentarz na ten temat znaleziony na FB, którego autorem jest Luai Ahmed:

"Aktywiści propalestyńscy twierdzą, że „Izrael kłamie” i na tym samym oddechu cytują Hamas, grupę terrorystyczną, jako wiarygodne źródło informacji. Hamas, który zabija i torturuje swoich cywilów. Hamas, który wykorzystuje Palestyńczyków jako ludzkie tarce. Hamas, który nosi cywilne ubrania, aby zmaksymalizować liczbę ofiar cywilnych. Jednak propalestyńscy aktywiści bezlitośnie cytują ich i ich liczby jako wiarygodne źródło informacji. Ciągłe słyszymy, że zginęło 12000 osób i 5000 dzieci. Skąd pochodzą te tak szybko rzucane liczby? Ze źródeł Hamasu? Ta sama sekta terrorystyczna, która ukrywa się w podziemnych tunelach? Ta sama sekta terrorystyczna, która morduje swój naród i ma na celu przekształcenie całego świata w islamski kalifat? Izraelowi zajęło wiele tygodni zidentyfikowanie 1400 cywilów zamordowanych 7 października. (Nawiasem mówiąc, Izrael prowadzi więcej badań naukowych niż cały świat arabski razem wzięty.) Tymczasem działacze propalestyńscy polegają na informacjach Hamasu. Barbarzyńska sekta terrorystyczna ukrywająca się w tunelach. Poleganie na informacjach Hamasu nie różni się od polegania na kanałach medialnych ISIS w celu uzyskania wiarygodnych informacji. Te sekty terrorystyczne ścinają głowy i mordują swoich ludzi. Przystanie kupować i szerzyć propagandę terrorystów.

„To smutna i niejasna sprawa” – pisał Amos Oz w książce "Pantera w piwnicy" o antysemityzmie. – Na przykład w Polsce nienawidzili nas, bo byliśmy inni, obcy, bo mówiliśmy, ubieraliśmy się i jedliśmy inaczej niż ludzie wokół. Ale o rzut kamieniem, po drugiej stronie granicy, w Niemczech, nienawidzili nas z odwrotnych powodów: tam mówiliśmy, jedliśmy, nosiliśmy się i zachowywaliśmy tak jak wszyscy. Więc antysemici powiadali: "Patrzcie, jak się wciskają, właśnie tak, nie sposób już rozróżnić, kto Żyd, a kto nie". Taki nasz los" preteksty, żeby nienawidzić, zmieniają się, ale nienawiść trwa wiecznie.

Tadeusz Nowakowski

Ilustracja: Śmierć Sokratesa. Obraz Jacques-Louis David (1787). W historii opisanej przez Platona w Fedonie Sokrates został skazany na śmierć przez wypicie trującej cykuty za niewyznanie bogów, których uznaje państwo, i wyznawanie bogów, których nie uznaje państwo oraz za psucie ateńskiej młodzieży. Sokrates nie ucieka, gdy nadarza się okazja, zamiast tego postanawia użyć swojej śmierci jako ostatecznej lekcji dla swoich uczniów i stawia jej czoło spokojnie.

HASSEL DENTAL
FRISKÅRE TÄNDER, TRYGGHET & OMTANKE

lekarz dentysta
Małgorzata Kajda

Oferujemy nowoczesne leczenie stomatologiczne na najwyższym poziomie w atrakcyjnych cenach.

Zadzwoń i umów wizytę:

HASSELDENTAL.SE
+46 72 175 84 55

Värbergsvägen 173
127 41 Skärholmen

**PRZEWOZY PASAŻERSKIE
PACZKI I PRZESYŁKI**

SZWECJA

24h
50 SEK

WIFI DVD VIDEO

MaxPol

POLSKA

GWARANCJA NAJNIŻSZEJ GENY!

Czy pan mówi po poznańsku?

Zdarza się czasem na emigracji, że zejdzie się kilku Poznaniaków i zaczynają sobie przypominać osobliwości rodzimej gwary. Pamiętam taki wieczór przy kominku, na którym niezawodną pamięcią językową popisywali się nie tylko rodowici Wielkopolanie, ale i przyszywani.

Generał Władysław Anders, który służbą wojskową związany był z grodem Przemysławem, zaśmiewał się, pamiętam, z monologów poety Bronisława Przyłuskiego, który też nie był poznańską pyra, ale długie lata spędził nad brzegami Warty i Cybiny. Miłośnikiem poznańskiej gwary był Edward Raczyński z Rogalina rodem, autor świetnej książki o wielkopolskich tradycjach zasłużonej swej rodziny. Gdy w Londynie u dawnego powstańca wielkopolskiego, Józwiaka, spotykali się czasem wychowankę Magdaleny, ks. Tadeusz Kirschke, jego szkolny kolega, Jan Tokarski, czy Paweł Hęciak, znak wywoławczy - poznańskiej polszczyzny - kraniowe „r” przypominające francuskie „grasejowanie”, unosiło się w powietrzu.

Zdarzało się czasem pogwarzyć w Rzymie z kard. Bolesławem Filipiakiem o poznańskim Bazarze. Z sentymentem o pięknym mieście wyrażała się Tola Korian i Aleksander Janta, wspominając „Różową Kukułkę” w Pałacyku Działyńskich czy „Pewukę”, dzieło Stanisława Wachowiaka.

Mój ojciec urodził się w Śremie. Ale żaden śreミアk nie nazywał tego miasta Śremiem. Nazwę staro gniazda nad Wartą wymawiała się „Śrym”. To wartkie „r” dzwoni mi w uszach jeszcze dzisiaj, po wielu latach pobytu w pozapolskim świecie. Na szosie pod Śremiem zapytywano rowerzysty, przepaszain: gzuha, który „jachoł na kole” - Którre-ty do Krrro-toszyna? - Na szagom! - brzmiała odpowiedź (czyli na przełaj). A na dworcem padało nieraz pytanie: „Czy ten paciung ma zaś „zwiunzek” (z niemieckiego Anschluss) do Pakości?”

Owszem, nie brakowało spolszczonych germanizmów, ale często używane słowo „małe ździebko” (bez „f”) z pewnością było rdzennie swojskie, wywodziło się ze źdzbla. Już to „f” nie cieszyło się popularnością na Górnym Wildzie. Mówiono więc „okieć”, „obuz”, „opatka”, czyli szpadek. „Gupi” a nie „głupi”. To znowu „f” pojawido się tam, gdzie się pojawiać nie powinno: na przykład „łoko” zamiast „oko”,

„łokno” zamiast „okno”, „łucikać” zamiast „uciekać”. Właśnie rozczytuję się w pracy trzech pań: Moniki Gruchmanowej, Małgorzaty Witaszek-Samborskiej, Małgorzaty Żak-Święcickiej pt. „Mowa mieszkańców Poznania”. Dobrze, że nie napisały tej książki językiem zrozumiałym tylko dla filologów. Autorki posługiwały się kwestionariuszami i metodą nagrań - sporo uwagi poświęciły środowisku robotniczemu z Zakładów Cegielskiego (jak tubylcy mówią: „u Ceglorza”).

Był czas, kiedy odrębności poznańskiej polszczyzny niektórzy purycyści językowi odkładali do teczek z napisem „Błędy językowe”. Dzisiaj, kiedy mowie naszej zagraża - na co wpływa radio i telewizja - nie uniformizacja wartościuje się już osobliwości regionalnych. Wątpliwe, czy zyska na tym uroda języka polskiego, jeśli będziemy mówili jak prelegenci radiowi w stolicy. I tak już na Śląsku, na Kurpiowszczyźnie, na Podhalu zanikają regionalne „znaki szczególne” charakterystyczne dla starszego lub średniego pokolenia, ale już nie dla młodzieży.

Gdy bawiłem się jako dziecko w Śremie w ogrodzie dziadka, dobiegało do mych uszu porzekanie babki: „Gzubie, gzubie, kajś tam włożył na te głębke”. W Bydgoszczy zaś słyszałem na ulicy Podgórej, że „jedna taka mała dziewczynka styry lat stara rumła przez małą chwilką luntrusa kłamotem, bo jej zdruczał węgiel z węborka”. Nauczyciel zaś ostrzegał: „Tylko bez poruty. Nie bądź zaś taki frech, bo cię wypięią i zawrą i nakluczą nie?” To „nie” lub „nieprawdąż” często wieńczyło co drugie zdanie.

W roku 1903 usunięto język polski z poznańskich szkół. Hakatyści twierdzili, że zabrakło chętnych do nauki... Obowiązek zachowania mowy spadł na matki i babki. Chociaż w rodzinach poznańskich żywe były tradycje, zaszczytnie było mieć dziadka, który pod sztandarem Mirosławskiego bił się z Prusakami pod Książem, lub przekradł się przez kordon do Kongresówki, by wziąć udział w styczniowej rezurekcji, chociaż dzieci wrzesińskie nie chciały odmawiać paciera w obcym języku a do twierdzy zamykano kramarnych sokołów, do wielkopolskiej polszczyzny, co było nieuchronne, zakradły się germanizmy, zwłaszcza u starszego, dwujęzycznego pokolenia. Toteż pantofle domowe bez napiętka nazywały się „łaczki”, zydełek „ryczką”, skibka chleba „sznytka”, smakołyk dzieciństwa „szeneką z glancem”, repent to taki, który „został siedzieć na drugi rok”. Gościnną gospodyni zwracała się do gościa: „Niech się pan zaś usiądzie, niech pan spokojnie zajmie place”. Do otwarcia fłaszki potrzebny był nie „korkociąg”, tylko „graj-carek”. Oszczędności zanoszono do „szparkasy”. „Kto szparuje, nie głoduje” - mawiano w Lesznie.

Jedną z osobliwości mowy mieszkańców Poznania było posługiwanie się przyrostkami zdrabniającymi: „chłopyszek”, „kamyszek”, „dzbanyszek”. Gdy dziełem celę więzienną z olbrzymem-longusem, piekarzem z Sołacza „pikarzem” ma się rozumieć, a nie „piekarzem”: ma się rozumieć - w przypływie tęsknoty do swej narzeczonej wielkolud wdychał na przyczy: - Co też robi moja maluśka wartołka? Ostatnią razą powiedziała do mnie: ty mój słodki cinkraku!

Nielatwo było rzemieślnikom wielkopolskim zaraz po pierwszej wojnie znaleźć polskie nazewnictwo dla przyrządów i narzędzi, które nawet pod zaborem rosyjskim nie miały odpowiednika. Nie chcieli używać „glaspapieru”, upierali się przy „papierze ściernym”, „bormaszynę” przechrzcili na wiertaczkę”. Próba przemianowania „hebla” na „strug” raczej się nie powiodła. „Wichajster” pozostał „wichajstrem”, „marsel” - marslem”, „holajza” - holajzą. W pochodzie, który w rocznicę wybuchu Powstania Wielkopolskiego przeciągał przed dawnym zamkiem Wilusia, różne niesiono transparenty. Grupa wioślarzy i rzemieślników niosła tablicę z napisem: „Cześć wiośtu i rzemiosłu!” Wśród młodzieży, chętnie przedrzeźniającej szlachetne żartowania, hasło to nabrało z czasem charakteru żartobliwego pozdrowienia. Podobnie jak slogan: „Murowane - Kałamajski!”

Przedwojenny satyryk Leon Wyrwicz (Ormiaszka z pochodzenia) nie miał szczęścia w Poznaniu, gdy próbował naśladować gwarę tubylczą. Występ gościnny spalił na panewce. Gdy monologista wykrzykiwał: „Porzundek musi być, pieniński świat! Kultura ale zaś - na sali Resursy Kupieckiej musi też być, no nie?” zapanowało lodowate milczenie. A kiedy złamany niepowodzeniem, publiczność krzyknęła za nim: „Za drugą razą - żadnych frechownych wiców! Nie trzep pan głodnych gupotków!”. Tyle, że zamiast „nie trzep” użyła oczywiście innego czasownika, którego nie godzi się powtarzać ze względu na panie i uczącą się młodzież.

Kupcy wielkopolscy mieli złote serce i wcale niekupiecką czułością otaczali poznański narybek. Kiedy poszliśmy z drużynowym Kuminkiem zbierać pieniądze na sztandar harcowski, krezus nad Wartą wręczył nam sto złotych (zawrotna suma!), mówiąc: „Na

młodzież chętnie daje. Bo ja też raz kiedyś byłem młodzieżą!”. Po poznańsku powiedział, oczywiście „bułem”. Stara wiara wymawiała „zrobiolym”, „miolym”, „kupiolym”.

Z nazwisk, jak twierdzą wielbiciele ministra Kociolka, żartować nie wypada. Miejscowych kuplecistów uskrzydlały piękne, lokalne nazwiska. Nie tylko Stuligrosz czy Kwasigrosz, ale i sześciu prawników na Sołacz: Przybyła, Czekala, Niedbał, Napierała, Musiał, Wlazło, Kwiczala.

Niećni kawalarze, przeważnie z ciepłych krajów, więc na południe od Kutna, chętnie natrzęsali się z naszej wiary. A że po przeprowadzce z pierwszego piętra na drugie piętro, Poznaniacy zwykli mówić: „Mamy zaś nową bląbę. Wyciąglim z pierwszego kija i wciąglim się na drugi kij”, ale to przesada. Nikt z bywalców restauracji „Tu się jsda jak u matki”, gdzie rodziny spotykały się w czwartki na świniobiciu lub przy parzybrodzie, tak nie mówili.

Potomkowie Bartków-zwycięzców byli zagorzałymi patriotami polskimi. Nasz sąsiad, Hipolit Kończak, przechwalał się jednak: „Robiłem wojnę pod Werdunem”. Sokoli, hallerczycy, gdy rodziło się własne wojsko, mieli zrozumiałe kłopoty z polską komendą na placu ćwiczeń. Niektóre pieśni marszowe tłumaczyli żywcem z języka, którego szczerze nie znosili. Nie wszyscy znali piękne słowo „świt”. Śpiewali więc tłumacząc słowo „Czerwone rano, czerwone rano”, „Morgenrot”. Komenda w czasie musztry „dwuszeręg w lewo front!” w pierwszej, zaimprovizowanej, wersji brzmiała: „Druh za druha lekko wskocz, nie?” Po namyśle to „nie”, jako defetystyczne, zamieniono na pozytywny okazek: „tak!”. Na akademii Trzeciego Maja sierżant Kaczmarek grał zaś nie na fortepianie, tylko na „skrzydle”.

Czasem do gwary poznańskiej zakradały się zwroty przywleczone z Warmii i Mazur, gdyż po przegranej plebiscycie w Prusach wschodnich, pewna liczba uchodźców osiadła nad Wartą i Obrą. (Kto przy Obrze - temu dobrze). W takim mieszanym, warmijsko-szamotołskim czy mazursko-źnińskim małżeństwie, można się nawet było dosłuchać mazurzenia.

Utkwiła mi w pamięci, a raczej musnęła mnie w dzieciństwie skrzydłem czarnego ptaka, historia o re-negacie, który w roku 1919 przywlokł na gietrzwałdzki rynek zdychającą krowę, a kiedy wyzionęła ducha, zawołał: „Spamięntajta sobzie: tak samo szczerze sezonowe państwo Antków z Warsiawy!”. I wtedy pewien starzec zawołał: „Ty nie jezdaś Mniemcam, ty nie jezdaś Polakam, ty jezdaś żeżawnam bierwam z parszywam łozoram”. „Żeżawna werwa” to czarna owca.

Nie jadało się pod Śremem baraniny, lecz skopowinę, a na deser nie poziomki, lecz czerwone jagody, po podwórzu uwijała się guła, a nie indyczka: kto się najadł, szedł „urznąć sobie śpika” tak się po wielkopolsku nazywa siesta. Pamiętam, że walczący z germanizmami Hipolit Kończak mawiał: „Nie mówta z niemieckiego «bryle», bo po echt-polsku okulary nazywają się «patrzydła»”. Ale jakoś się ten nowotwór nie przyjął. Na nudziarzy nasz pan nauczyciel, chociaż troska o piękno mowy ojczyźnej leżała mu na sercu, pokrzykiwał: „Zróbta co zginieta!” (Macht, dass ihr verschwindet!)

Wiele wody od tamtych lat upłynęło we Warcie, ale czasem, przypomina mi się piosenka spod Śremu:

*Antoś z Marmuzelą jachoł karuzelom,
karuzela trzasła, Marmuzela wrzasła –
weź ta ręka prek! Weź ta ręka prek!
Ałoś z ukochaną jechał strassenbahną –
bahna pękla w pół, razem wpadli w dół
– weź ta ręka prek, weź ta ręka prek!
Sokół z sokolicą jechali se ulicą
na ulicy Polizei, a kto Polak ten jest frei.
– Weź ta ręka prek, weź ta ręka prek!*

Wiele sensu w tej piosence nie ma. Zastanawia jednak zdanie, że „na ulicy Polizei, a kto Polak, ten jest frei”. Oznacza ono, że poznański Kaczmarek pod obcym zaborem nie uznaje poddaństwa. Sokół nie sługa, nie zna co to pany... Znamienne, że słownictwo związane z obyczajowością, w środowisku luntrusów pod dobrą datą, nie wykazuje niemieckich nazw. Idzie się na „piwko”, nigdy zaś na „bier”. Nie używa się słowa „sznaps”, sięga się po prapoznańską „berbeluchę” aby wypić „kielundek” (kieliszeczek) małe ździebko.

Rozgniewany biesiadnik w Bazarze jeśli „zaczyna się stalować”, a więc udawać przy bufecie herosa, nie używa frechownych słów na widok cyferblatu czyli twarzątki przeciwnika. Powiada elegancko: „Nie przychodź mi luj, tak głupio (bez „f”) oczywiście, bo dostaniesz po sznupie!”

W regionalizmach poznańskich uderza niezwykle sympatyczny stosunek do wołacza, który niemal



Przygody parkingowe

wrósł w imiona własne i nadaje im Grzechu, Zbychu, Jachu, Rychu zamiast Grzegorz, Janie, Ryszardzie czy Zbigniewie. - „Wiesz kto przyjechał? Grzechu Konieczka albo Jachu Marciniak...” Tworzenie imion z zakończeniem - “chu” - sięga średniowiecznej polszczyzny. Wielu historyków języka polskiego - z wyjątkiem Aleksandra Brücknera - przyznaje pierwszeństwo dialektowi wielkopolskiemu w procesie kształtowania się załóżkowego języka ogólnego. Ale nie wybieramy się na obszary zarezerwowane dla zawodowców. Lepiej wskrzesić w tej gawędzie dla Poznaniaków i dla niePoznaniaków jeszcze jedno wspomnienie z miasta mego ojca.

Gdy z Berlina - w czasie Republiki Weimarskiej nadeszły wiadomości, że polityk Treviranus domaga się rewizji granicy i woła w Reichstagu, że korytarz należy się Niemcom, w Śremie, po kościele, ustawiają się w czwórki starsi panowie z transparentem: “Treviranos dostał na nos!”. Kto wtedy dał Treviranusowi po nosie, nie wiem, ale tradycja polityczna tego hasła była, jak się to dzisiaj modnie powiada, “jednoznaczna”.

Miejscowy układacz okolicznościowych strofeku ku pokrzepieniu serc pisał białoczerwonym atramentem: “Ponad Wartą Orzeł Biały wzywa nas do wiecznej chwały!” Młodym szczenom, gzubom, łazęgom i lantrusom, nie tylko poznańskim pyrom, ale i przyjeźdnym łatydom, takie wierszyki wydawały się wówczas naiwne i staromodne. Ale na naszej ziemi, jak wiadomo, fortuna kołem się toczy, a nawet ludzi kołem łamie.

Na miesiąc przed wybuchem wojny, w sierpniu 1939, również w Śremie i również po kościele, starzy i młodzi przemaszerowali przez miasto z transparentem: “Hitler, weź ta ręka prek!” Ale czający się do skoku napastnik naszego apelu nie wysłuchał. Co się później nad Wartę wydarzyło, znane jest nie tylko mieszkańcom Wildy, Łazarza, Górczyna, Jeżyc czy Małej Starołęki, i bywa czasem tematem nocnej Poznaniaków rozmowy w Londynie, Paryżu czy Chicago, gdyż w świecie polskiej wspólnoty od dawna zanotowano krępujące zjawisko: nieobecni też są obecni.

Znad brzegów Warty, na początku bieżącego stulecia, rzesze Polaków emigrowały za chlebem do Westfalii i Nadrenii, a stamtąd - w latach dwudziestych - do Zagłębia Węglowego w północnej Francji. Wielkopolanie stanowili znaczny odsetek Polonii francuskiej. Niektórzy z nich jeszcze w trzecim pokoleniu żywią sentyment do kraju ojców. Często widywałem w schludnych mieszkankach górniczych kredensiki z gablotką, takie małe domowe ołtarzyki, ozdobione fotografiami wiarusów w mundurach Błękitnej Armii generała Józefa Hallera. Tu i tam na poduszce z wyhaftowanym orłem błyszcząły ordery w boju zdobyte.

Pewien kłóśliwiec, bodaj Adolf Nowaczyński, zamścił kiedyś mieszkańców grodu Przemysława, pisząc, że Poznaniakom słoń nadeptał na ucho. “Stachu” Przybyszewski innego był zdania. Chóry kościelne (sławny Gieburowski!) unisono zaprotestowały bluźnierczemu pomówieniu. Czy poznańskie pyry gorzej kłaskają od nadwiślańskich antków? Nie znam się na tym, zapytać trzeba by było Jerzego Waldorffa. Z lat dzieciństwa pamiętam jednak rozśpiewane „bamberki” i skoczne weseliska pod Krotoszynem, Jarocinem, Wagrowcem, Szamotułami czy Margolinem. Tak czy inaczej, mieszkający poza Krajem Wielkopolanie radują się każdym zagranicznym sukcesem “Słowików poznańskich” mistrza Stuligrosza. Chór ten koncertował niedgdy w Białym Domu. Tak więc nie tylko poznańska gwara błąka się czasem po świecie, ale i piosenka znad Warty rozbrzmiewa pod obcym niebem...

W Australii, na drugim końcu świata, gdzie ludzie chodzą głową w dół, poznałem krajana, który zbiera poznańskie płyty. Rozmarzyliśmy się przy piosence „Tam, w Poznaniu”. To gwóźdź w repertuarze zespołu Stefana Kubika z Lille. Kangury śmiały się oknami, a nam rybka plusnęła we Warcie.

Taki to już kosmოდrom lechickiej wyobraźni: ci w Kraju myślą chętnie o obcych morzach i łądach, a ci na obczyźnie o domowych drzewach i rzekach. Gdy piszę ten felieton w hoteliku na egzotycznej wysepce Aruba, myślę o tej dalekiej, ale jakże bliskiej krainie na której Aniołowie odwiedzili kołodziejca, myszy zjadły księcia, bo gości podłym napoił winem, a co najważniejsze: stała kulebka państwa polskiego. A z tej kofeiny wysypały się na gościniec historii zachwałki niemowlęta, które z czasem wyrosły na ludzi i - są już po „tysiąc lat stare”.

TNS

Kilka dni temu byłem w pięknej miejscowości turystycznej Björnrike w szwedzkich górach. Wcześniej w telewizji oglądałem program o znakomitej pizzerii, która znajduje się właśnie w tej miejscowości. Samochodem podjechałem niemal pod same drzwi restauracji na parking, tuż pod wyciągiem narciarskim. Sezonu jeszcze nie było, więc parking był niemal pusty. Moja radość szybko zmieniała się w niepokój, a nawet strach. Parking płatny.

Niby nic, ale dla mnie “sknery”, który uważa, że restauracja powinna mieć swoje miejsca dla gości, była to sytuacja nie zupełnie zrozumiała. Łapię się za kieszeń i z podniesionym czołem poszukuję znanego mi od dawna automatu parkingowego. Tu spotyka mnie pierwszy, ale solidny cios (może nie fizyczny)... Przez ponad 50 lat zarabiałem pieniądze, które właśnie na tym parkingu okazały się nic nie warte. Okazało się w jednej chwili, że jestem nikim, nie zasługuję na wymarzoną pizzę, gdyż... nie mam ze sobą telefonu z zainstalowanymi dziesiątkami appów. Bez tego nie da się zapłacić za parking.

Przez 40 parę lat mieszkania w Szwecji raz tylko zapłaciłem karę za parkowanie. Więc łatwo zrozumieć mój strach w oczach. Na tym właśnie parkingu zamiast automatu parkingowego, z którym byłem już zaprzyjaźniony od lat, który chętnie przyjmował korony szwedzkie lub zapłatę kartą bankową, wyrosła potężna stalowa rura z tablicami ze standardowym napisem “Parking płatny 24 godziny” i na drugiej tabliczce poniżej “OPLATA TYLKO TELEFONEM KOMÓRKOWYM”.

Bałem się odejść od samochodu, bo z doświadczenia wiem, że służby parkingowe mają w wycieczku czaić się w pobliskich krzakach, i tylko czekają jak traszka że złością drzwiami samochodu i udam się na wymarzony posiłek. To ich metoda na zarabianie pieniędzy. Jestem posiadaczem telefonu komórkowego - może nie tego najnowszego - ale nie sądziłem, że przy konsumpcji pizzy będzie mi potrzebny, zwłaszcza, że jak jem to nie gadam. Miałem taki przypadek w Sztokholmie, kiedy podczas ulewnej deszczu wiozłem samochodem mamę do lekarza. Po 50 minutach krążenia po okolicznych ulicach nie napotkałem żadnego znanego z widoku automatu parkingowego, tylko opisywane wyżej sztyldy, że parkowanie płatne jest tylko telefonem. Wtedy od razu udało mi się stanąć oko w oko z pracownikiem służby parkingowej i niemalże na kolanach, wyblagałem go, żeby na 30 minut przymknął oko na mój nielegalnie zaparkowany samochód. Pokazałem mu swój telefon i tłumaczyłem, że to mnie przerasta i nie dam sobie rady z jakimś appem. Długo starał się mi pomóc i go zainstalować. Miałem wrażenie, że i on się na tym mało zna. Ale kiedy przyszedł moment na podanie 16 cyfrowego numeru mojej karty bankowej Visa plus data ważności i 3-cyfrowy specjalny kod, zwątpiłem w bezpieczeństwo tej operacji i sprytnie, niezauważalnie rozłączyłem baterię telefonu udając, że coś się zepsuło. Wreszcie pracownik firmy parkingowej zlitował się, kazał mi napisać jakąś kartkę i włożyć za szybę. I udało się. Nie dostałem wtedy mandatu, ale do lekarza spóźnił się prawie dwie godziny i zapłaciłem wtedy inna karę: 400 koron za nie odwołanie wizyty lekarskiej.

Wróćmy do mojej wymarzonej pizzy. Czy ja zjadłem? TAK! Zostawiłem na parkingu na parę minut żonę na czatach w samochodzie. Sam biegiem udałem się do pizzerii. Musiałem wyglądać żałośnie, bo właściciel (znany mi z programu TV) łamanym szwedzkim powiedział do mnie: “Oj dą”. Starałem się wytłumaczyć mu mój strach, przykładając kciuk do ucha symulując telefon. Jednocześnie kręciłem głową z lewa do prawa na znak, że właśnie tego urządzenia nie mam. Potem biłem się pięścią w serce na znak że kocham pizzę i pokazałem mu przez okno mój samochód. Ten mój teatralny występ sprawdził się - wyszedł na parking i pokazał mi na zapleczu swoje prywatne miejsce parkingowe, na którym mogłem zostawić samochód.

Jakim prawem ktoś zmusza mnie i wręcz terroryzuje do posiadania i używania telefonu komórkowego nawet wtedy, kiedy nie mam na to ochoty, a specjalnie przy dokonywaniu jakiś płatności? Mam pieniądze i mam kartę bankową. To jest moje “bezpieczeństwo” i sposób na płacenie należności.

Starałem się przestudiować szwedzkie prawo administracyjne i nawet zajrzałem do konstytucji. Nigdzie nie znalazłem nawet małej wzmianki, że jako obywatel tego kraju muszę posiadać telefon komórkowy, żeby żyć na zasadach, do których ktoś mnie zmusza. Zasadach, które dla większości szwedzkich obywateli są zbyt skomplikowane czy to ze względu na wiek, na zaawansowaną technikę, czy umiejętności posługiwania się telefonem komórkowym. Do tej pory zapłata za zaparkowany samochód zawsze była czynnością prostą i zwyczajną. Zgadzam się w 100%, że opłata telefonem może być jedną z alternatyw. Ale osoby, które nie potrafią obsługiwać skomplikowanych appów, muszą mieć również możliwość zapłaty zgodnie z dotychczasowymi zasadami.

Dopóki w Szwecji obowiązuje jakoś środkami płatniczymi jest pieniądź i jego odpowiednikiem karta bankowa, musi być również zapewniona możliwość używania tej metody. Jeśli firmy parkingowe żądają płacenia przez telefon i nie dają innej możliwości, niech każdemu posiadaczowi samochodu rozdają iPhonea najnowszej generacji.

Napisałem o moich “doświadczeniach parkingowych” kilka słów na Facebooku. Nikt z moich znajomych również tego nie akceptuje - wręcz nazywa to debilizmem. Odezwali się nawet znajomi z Ameryki, Kanady i Niemiec, którym ten temat jest zupełnie nie znany. Czyżby Szwecja znów zajęła pierwsze miejsce na świecie? Ktoś na Facebooku pod moim wpisem dodał uwagę, że nasze pokolenie jest na wymarcu, a nasze dzieci, a zwłaszcza wnuki, mają to w małym palcu. Kiedyś byłem świadkiem w Lidlu, kiedy właśnie ci młodzi “co mają wszystko w jednym palcu”, nie mogli zapłacić za wybrane produkty swoim telefonem, z powodu awarii czytnika kodu. Myślałem, że będą w tej frustracji forsować kasy bez płacenia. Moja karta Visa stanęła jak zwykle na wysokości zadania i dała mi przepustkę do domu z zakupionymi produktami. Miałem wtedy szczerą satysfakcję i radość.

Czy przypadkiem nie jest tak, jak napisał mój przyjaciel, dziennikarz z Polski, że jest to jawny przykład arogancji władzy i wykluczenie części społeczeństwa? Bo co ma zrobić starszy człowiek, który nie ma cudownego iPhonea? Jak mogą przeżyć turyści, którzy nie mogą używać tej alternatywy płacenia telefonem, bo muszą mieć zainstalowane aplikacje różnych firm, nie tylko parkingowych? Żaden katalog turystyczny nie informuje i nie odradza: „Bez telefonu komórkowego wjazd do Królestwa Szwecji na własne ryzyko”. Sam widziałem jak turysta z Anglii wraz z rodziną borykał się z zaplaceniem biletu w autobusie w Sztokholmie. Przystawiał do czytnika swój telefon tak jak rodowici super zaawansowani Szwedzi. Nic nie zdziałał. Wyciągnął znaną na całym świecie kartę American Express, przyłożył ją do terminalu, który zapiszczał i zarejestrował jeden bilet. Chciał kupić dla czterech osób - nie udało się. Autobus nie ruszał, bo kierowca próbował mi pomóc. Nie udało się. W końcu kierowca pokazał, żeby usiedli i ruszył. Co by się stało, gdyby weszła kontrola?

Czyimi niewolnikami stajemy się przez bierne akceptowanie w ciemno narzucanych nam warunków “życia”?

Powtórzę: płacenie telefonem może oczywiście być jedną z alternatyw. Bo może to i modne i wygodne. Ale trzeba pozostawić inne możliwości tym ci posiadają telefony głównie do rozmów, bo takich osób jest w dalszym ciągu wiele. Chyba żeby... od roku 2024 każdemu nowonarodzonemu obywatelowi Szwecji wszczepiano tak chip w okolicy kości ogonowej... Jak już to pokolenie dorosnie to bez problemów będą mogli robić zakupy - wystarczy tylko odwrócić się tylną częścią ciała do kasy... Czy to nie genialny pomysł? Nie wiem oczywiście, czy mój pomysł nie jest plagiatem. Bo może już o tym napisał dziesiątki lat temu Stanisław Lem?

Marek Lewandowski



ADVOKATERNA BIGOSINSKI & BIGOSINSKA AB

SPRAWY rodzinne
gospodarcze - karne - pracy
budowlane - dotyczące najmu

Adwokat
Anita Bigosinska
Adwokat
Douglas Bigosinski
Senior advisor, adwokat
Andreas Bigosinski
Aplikant
Wiktorija Moczek
Aplikant
Tomasz Lesniewski



TEL: 08-663 20 40
info@advokatbigosinski.com
VALHALLAVÄGEN 52
114 27 STOCKHOLM



Adwokat

Monika Zytomierska

mówi po polsku.

Prawo karne, rodzinne,
socjalne i migracyjne
Pierwszy kontakt mailowy
lub telefoniczny
jest zawsze nieodpłatny.

STRONA INTERNETOWA:
www.advokatfirmanz.se/pl
TEL: 08-21 44 40
info@advokatfirmanz.se
ADRES: Östermalmsgatan 90
114 59 Stockholm



MBL Redovisning & Konsulting AB

- ▶ Księgowość, administracja, rejestracja wszystkich rodzajów firm.
- ▶ Doradztwo ekonomiczne.
- ▶ Sporządzanie årsbokslut, årsredovisningar.
- ▶ Sporządzanie deklaracji rocznych osób prywatnych i firm.
- ▶ Pomoc w załatwianiu spraw w urzędach szwedzkich.

Bożena Ziemia
Hästholmsvägen 28, 131 30 Nacka
Tel. +46 (8) 30 40 80
e-mail: bozena@mbredovisning.se



Jurek Hirschberg
tłumacz przysięgły
z języka szwedzkiego na polski
z języka polskiego i angielskiego
na szwedzki

070-626 38 34
jurek.hirschberg@hirschberg.se
www.hirschberg.se
Sportstugevägen 6B, 182 35 Danderyd



**Service, problemy
z przeglądem
technicznym, naprawy
powypadkowe,
elektryka i elektronika
samochodowa
ustawianie zbieżności**



Birka Bilelektronik Service
Sztokholm: Birkagatan 20 Tel: 08-34 15 68 (Andrzej)
boschbilservice@bredband2.com
pon-piąt. 9-17 (lunch 13-14)
www.birkabilverkstad.se

Nowy właściciel - warsztat z wieloletnim doświadczeniem



**KANCELARIA
PRAWNA**
jur kand Anna Cieślak
jur kand Victoria Cieślak

Prawo rodzinne. Prawo spadkowe.
Prawo pracy. Oszkodowania.
Roszczenia. Spory cywilne.

Pierwsza porada bezpłatna.

Pomoc w kosztach sądowych.

T: 070 755 3810
T: 070 482 9975

anna@juristfirmancivia.com
victoria@juristfirmancivia.com
www.juristfirmancivia.com



**KANCELARIA
ADWOKACKA**
ADWOKAT JERZY MISIOWIEC

Sprawy cywilne, karne, rodzinne,
spadkowe, odszkodowania, zakładanie
i obsługa prawna firm, prawo pracy.
Pomoc w uzyskiwaniu zwolnienia z
kosztów sądowych (rättshjälp, rättsskydd).

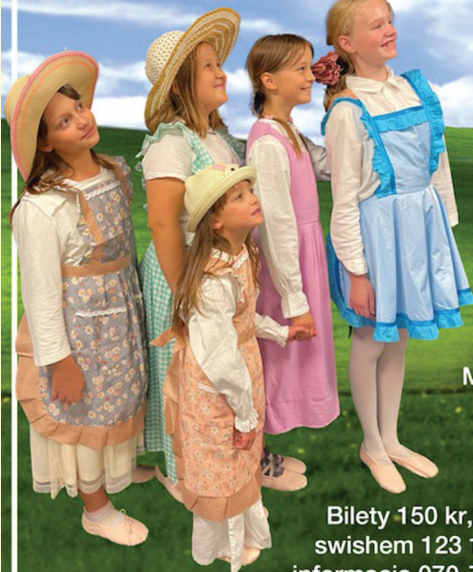
Adwokatfirman
Jerzy Misiowiec AB
Krukmakargatan 33 A, 1/2 tr
118 51 STOCKHOLM
T: 08-679 65 31
Fax: 08-458 11 27

Polskie Towarzystwo Teatralne w Szwecji
zaprasza na przedstawienie

ANIA z Zielonego Wzgórza

w niedzielę 3 grudnia
na godz. 16.00 lub na 19.00

reżyseria
Ewa Nordin



w Teatrze Dieselverkstad
Marcusplatsen 17 w Sickla

Bilety 150 kr, płatność
swishem 123 141 92 17
informacja 070-761 46 36

